



**Kiedy w styczniu 2010 roku udawałem się do Polski na kapitułę prowincjalną, nawet przez myśl mi nie przeszło, że po 13 latach pracy na misjach w Papui Nowej Gwinei będzie to dla mnie podróż w jedną stronę.**

Niemal bezpośrednio po wyjściu z samolotu znalazłem się w szpitalu. Najpierw było to nadciśnienie, ale po wielu badaniach diagnozy były coraz gorsze, aż doszło do tej najgorszej – jest nowotwór, który wywołał i inne schorzenia. Zaskoczenie było tym większe, że do momentu wyjazdu z Papui wszystko wydawało się być w porządku.

Nie da się opisać szoku, jaki ta diagnoza wywołała. Klębiące się myśli, dlaczego tak się stało? Co dalej z moimi parafianami, do których już nie będę mógł wrócić, a którzy nie będą mogli liczyć na to, że znajdzie się kapłan, który zajmie moje miejsce, gdyż nie ma księży, a w diecezji jest 1/3 parafii bez księdza?

Powtarzające się pytania: przecież jeszcze... przez wiele lat mogłem służyć Papuasom. Co z planami: budowa domu parafialnego w parafii Roma, 50-lecie parafii, 20-lecie pracy pallotynów w Papui.

Taka sytuacja sprawiała, że nawet na najprostszej modlitwie trudno było mi się skupić. Ale w takiej sytuacji doświadczyłem, co znaczy modlitwa innych ludzi. Ktoś mi powiedział, że jeśli nawet masz problem, aby się modlić, to inni uczynią to za ciebie.

I tak się stało – te nieskończone modlitwy, Msze św. pomogły mi przejść najtrudniejsze chwile.

Nastaly miesiące walki z chorobą. Częste wizyty w szpitalach na chemii i radioterapii. Jak diagnoza brzmiała, że choroba się zatrzymała, to po czasie pojawiły się kolejne przerzuty.

W tych wszystkich trudnych chwilach doświadczyłem i doświadczam, co znaczy podczas

## Ostatni list ks. Jacka Bilika SAC

Wpisany przez Ks. Jacek Bilik SAC  
poniedziałek, 02 stycznia 2012 10:34

---

choroby obecność obok mnie drugiego człowieka. Mam wspaniałą rodzinę, która się mną opiekuje. Rodzice i siostra z rodziną z wielkim poświęceniem siedzieli przy moim łóżku szpitalnym, gdy ciężko było o jakąkolwiek konwersację, ale ważna była i jest ta świadomość, że w tych trudnych chwilach nie jest się samemu.

Wielkiego wsparcia doświadczyłem od przyjaciół i współbraci, szczególnie kursowych, z którymi spędziłem lata seminaryjne i zostałem wyświęcony.

W tej mojej walce z chorobą spotkałem też wielu wspaniałych ludzi, którzy bezinteresownie mi pomogli i pomagają. Nie ma słów, aby wyrazić dla nich wdzięczność.

Nie jest łatwo zaakceptować chorobę, ale trzeba przyznać, że w tym wszystkim jest Boży plan. Czy ja zasługuję bardziej na cud niż wielu innych, cierpiących bardziej niż ja?

Widocznie Pan Bóg uznał, że moim cierpieniem mogę zrobić więcej niż kolejnymi latami pracy w Papui.

Niech więc dzieje się Jego wola.

*Ks. Jacek Bilik SAC*